

Kościół i szachy

Tekst

Ks. Dariusz Kowalczyk

jezuita, wykładowca teologii na Uniwersytecie Gregoriańskim w Rzymie

Nie! Tytuł nie nawiązuje do jakichś wewnętrzkościelnych rozgrywek. Będzie naprawdę o szachach... Na początku października uczestniczyłem w Międzynarodowych Szachowych Mistrzostwach Duchowieństwa w Rzymie. Było 3 Polaków, 1 Hindus, 1 Filipińczyk oraz Włosi. Mnie udało się zająć 4 miejsce. Mogło być lepiej, ale mogło być też gorzej, bo było z kim przegrać. Wystarczy zauważyć, że zwycięzca poprzedniego turnieju (w 2010 r. w Carugate k. Mediolanu) ks. Valerio Piro z Neapolu, legitymujący się szachową kategorią „kandydat na mistrza”, był w Rzymie dopiero 5. Wygrał franciszkanin Marcello Bonforte z Chieti. Warto wspomnieć, że w Polsce szachowe turnieje księży odbywają się już od 11 lat. Ostatnio rozgrywki odbyły się w Łomży, a mistrzem został ks. Stanisław Bąk z archidiecezji przemyskiej.

„Kościół i szachy” to temat, który ma swoją historię. Okazuje się, że na początku II tysiąclecia duchowni oddawali się z pasją różnym grom, w tym szachom, zaniedbując z tego powodu duszpasterskie obowiązki. W roku 1061, św. Piotr Damiani pisze list do papieża Aleksandra II, by zakazać gry w szachy, którą określa jako „nieuczciwą, absurdalną i lubieżną”. Trzeba tutaj zauważyć, że w tamtym czasie grę w szachy łączono niekiedy z rzucaniem kości, od którego zależało, jaką figurą należy się ruszyć. Wszystko po to, by „podkreślić” zakłady na pieniądze. Kroplą, która przelała kielich goryczy, był fakt, że biskup we Florencji z powodu gry w szachy nie przyszedł do katedry, gdzie tłumnie zgromadzeni wierni oczekiwali na Mszę św. pod jego przewodnictwem. Florencki hierarcha został ukarany, a szachy uznane za grę niegodziwą. Zauważmy jednak, że w gruncie rzeczy nie chodziło o samą grę, ale o użytek, jaki z niej robią ludzie, w tym księża.

W XV wieku miały miejsce różne spektakularne „stosy próżności”, na których płonęły kości do gry, karty, a także szachownice. Święty Bernardyn ze Sieny w roku 1425 w Perugii tak płomiennie przemawiał przeciwko próżnym rozrywkom, że ludzie w odpowiedzi przynieśli różne przedmioty służące do gier, w tym szachy, by je spalić na placu. Ponoć jakiś współbrat zakonny św. Bernardyna w Barcelonie spalił jednego dnia 2600 szachownic. Podobne stosy urządzał we Florencji słynny Hieronim Savonarola. Jeden ze świadków tych zdarzeń zapisał, że wzniesiono stos wysoki na 30 łokci, w którym „była niemała liczba szachownic i innych podobnych instrumentów szatana”.

Szachy zostały zrehabilitowane dzięki Medyceuszom, a w szczególności dzięki synowi Wawrzyńca Wspaniałego, Janowi, który w 1513 roku został papieżem Leonem X. Okazało się, że od młodości był on zapalonym szachistą i jako papież oficjalnie przywrócił grę w szachy jako godziwą formę spędzania czasu wolnego. W „Historii papieży” Ludwiga von Pastora czytamy: „Papież Leon zazwyczaj poddawał partię, kiedy miał przegraną pozycję, co pokazuje jego sprawność, gdyż widział dużo wcześniej to, co miało nastąpić...”. Rzeczywiście, dziś w grze w szachy na wyższym poziomie byłoby żenujące granie do końca, aż dostanie się mata.

Szachy doczekały się nawet patronki. Otóż biskupi hiszpańscy w 1944 roku uznali za patronkę szachistów św. Teresę Wielką (zm. 1582), która – jak to opisuje Henryk Szubzda w „Ciekawostkach szachowych” – już w dzieciństwie grywała w szachy z ojcem i braćmi. Nic dziwnego zatem, że kiedyś powiedziała: „Czasem jednak, jak mówią, wolno i grać w szachy”. Kiedyś siostry w zakonie poprosiły Teresę, aby napisała książkę o życiu kontemplacyjnym. Teresa prośbę starała się spełnić. Dała nawet siostronom pierwszych 15 rozdziałów do czytania, jeszcze przed publikacją dzieła. Te jednak były lekko rozczarowane, gdyż oczekiwały rozważań o wielkiej mistyce, gdy tymczasem Teresa pisała o sprawach całkiem zwyczajnych, jak pokora i szczerość. W kolejnym rozdziale „Drogi doskonałości”, bo o to dzieło właśnie chodzi, święta odpowiada na to rozczarowanie: „Ustawiam dopiero, że tak powiem, figury na szachownicy, nim rozpocznę grę... Rzecz pewna, że kto nie umie ustawić figur do szachów, ten i grać w nie nie umie; kto nie potrafi dać szacha, ten nie da i mata”. Takich analogii między życiem duchowym, a szachami znajdujemy u św. Teresy więcej. Życzliwie o szachach, jako grze samej z siebie dobrej i godziwej, pisał św. Franciszek Salezy (zm. 1622). Przestrzegał tylko przed popadaniem w przesadę. „Ktoś, kto grał w szachy 5 lub 6 godzin, wstaje od szachownicy całkowicie wyczerpany duchowo”. Choć ja bym tutaj z Salezym dyskutował, czy to jest zmęczenie duchowe, czy też raczej psychiczno-fizyczne.

Wśród różnych szachowych metafor najbardziej podoba mi się ta, którą znalazłem w książce Fabia Stassiego „Rewanż Capablanki”. Genialny kubański szachista Capablanca stawia sobie pytanie: „O czym marzy pionek?”. I odpowiada: „By zmienić naturę. By osiągnąć ósmą linię. Nie zgodzić się na mizериę swego stanu. Kluczem do wszystkiego jest niepokój metamorfozy, marzenie pionków, by stać się królową”. Rzeczywiście, w grze w szachy pionek, jeśli stanie na ostatniej linii, może stać się hetmanem (królową), może się przemienić. Czyż to nie piękna metafora losu człowieka, kruchego i ograniczonego, który ma jednak przed sobą wspaniałą perspektywę przemienienia, stania się królem? „To pionki” – mówią pyszni tego świata o maluczkich. Ale to do pionków należy królestwo niebieskie...